

Ł u k a s z K o w a l i k

Świat oczami konserwatysty

Słowa kluczowe: *R. Scruton, konserwatyzm, zwyczaj, tożsamość, naród, wolność, kultura, religia*

1. Zarys konserwatyzmu

Podstawą światopoglądu konserwatywnego jest wiara w istnienie sfery wartości wspólnych, łączących społeczeństwo, a przejawiających się w postaci zwyczajów. Zbiór tych zwyczajów składa się na tożsamość narodową. W ramach narodu istnieje społeczeństwo obywatelskie, czyli sfera swobodnego działania jednostek i grup społecznych. Państwo jest strukturą czuwającą nad tak rozumianym społeczeństwem obywatelskim. Zadaniem władzy państwowej jest stać na straży społeczeństwa obywatelskiego, zapewniając mu porządek wewnętrzny i bezpieczeństwo zewnętrzne. Na zewnątrz władza państwowa ma bronić swego kraju przed niechcianymi naciskami ze strony innych ludów, których interes może być niezgodny z dobrobytem mieszkańców danego kraju. W zakresie spraw wewnętrznych władze państwowe rozsądzają, dzięki swemu autorytetowi, zatargi pomiędzy jednostkami czy grupami. Państwo, naród, społeczeństwo – tworzą naturalną jedność, bo wszystkie te pojęcia odnoszą się do tej samej wspólnoty, postrzeganej z różnych punktów widzenia. Największym zagrożeniem dla kraju, poza niebezpieczeństwem zewnętrznym, jest rozłam wewnętrzny wśród obywateli (gr. *stásis*). Zgodę wśród obywateli zapewnia poczucie solidarności narodowej, dzięki któremu drugi obywatel, nawet inaczej myślący, nie będzie postrzegany jako wróg, lecz jako uciążliwy przyjaciel (bliźni). Jedność

społeczeństwa, czyli poczucie wspólnoty, daje się osiągnąć jako efekt wychowania humanistycznego, opartego na tradycji danego narodu. Częścią tradycji jest religia. Ponieważ żyjemy w czasach zsekularyzowanych i religia jest powszechnie usuwana ze sfery publicznej, dlatego również światopogląd konserwatywny musi być czysto świecki. Mimo to człowiek wykształcony wie, że niegdyś religia stanowiła wyraz najwyższych ludzkich aspiracji i jako taka znajdowała się w centrum kultury, jako jej żywotna siła. Dziś centrum to pozornie opustoszało, stało się niewidzialne, ale o jego istnieniu wie mała grupa wtajemniczonych w kulturę. Człowiek wykształcony w kulturze humanistycznej nie będzie lekcewał religii, chociaż przez społeczeństwo nowoczesne została ona zamknięta w katakumbach sfery prywatnej i zamieniła się w wiedzę tajemną.

2. Konserwatyzm a tożsamość

Z konserwatyzmem wiąże się pewien paradoks – nie można się uczyć od konserwatysty, jeśli nie pochodzi się z tej samej, co on, kultury. Nie można, będąc Polakiem, naśladować Anglika, bo taka postawa doprowadziłaby do wniosków, które mogą być fałszywe na polskim gruncie. Każda kultura, pojmowana jako zbiór obyczajów, jest zrelatywizowana do wspólnoty narodowej i ma swoją specyfikę. Ktoś, kto by uznał, że zwyczaje jednego kraju, np. angielskie, są najlepsze, i próbowałby je przenieść do swojego kraju, np. do Polski, uprawiałby nie konserwatyzm, lecz popadałby w ideologię. Ideologia to założony z góry pogląd, mający być uniwersalną receptą na wszystko. Ideologiczny sposób postępowania to przyjąć taki pogląd, założyć grupę wpływu i zmuszać innych do stosowania swojej utopijnej kuracji, eliminując inaczej myślących. Nowoczesna ideologia nie odwołuje się już do siły fizycznej, lecz swoje postulaty chce osiągać za pomocą regulacji prawnych, najlepiej narzucanych odgórnie przez jakąś ponadnarodową komisję. Uniformizm światopoglądowy ma być narzucony prawem, pod nazwą „równości”. Dawną władzę totalitarną nad jednostkami zastąpiły komisje urzędnicze i trybunały prawników. Tymczasem konserwatywna wizja świata zakłada pluralizm – wielość wartości i punktów widzenia. Uczyć się od konserwatysty to zatem uczyć się nie tyle jego treści myślenia, co samego faktu, że można myśleć samodzielnie, wbrew urzędnikom, prawnikom oraz tłumom na ulicy, i że nie zawsze to samo jest dla wszystkich dobre.

Od konserwatysty uczymy się zatem bardziej formy, niż treści myślenia. Tą formą jest wielość form szczegółowych, w przeciwieństwie do lewicowego uniformizmu, maskowanego pojęciem równości. Naśladowanie szczegółowych poglądów obcego konserwatysty jest znakiem, że utraciło się to, co dla konserwatyzmu naprawdę ważne – własną tożsamość, zakorzenienie, godność

i autonomię. A to właśnie znaczy „wolność”. Czczonej na lewicy „równości” konserwatyści przeciwstawiają „wolność”. Mówić jednym tchem „wolność i równość” – to chwyt czysto retoryczny, emocjonalny. Takie hasło łączy w jedną zbitkę sprzeczne pojęcia, jak gr. *sidēroksýlon* („drewniane żelazo”). Wolność – to prawica, równość – lewica. Trzeba wybierać – nie można mieć równocześnie jednego i drugiego (właśnie dlatego, że i same wartości także nie są „równe”). Wybór „równości” to zakaz myślenia wartościującego, czyli zakaz uczuć i tym samym zakaz indywidualizmu. „Równość” oznacza zawsze zniewolony umysł, jest zaprzeczeniem świata wartości humanistycznych, a narzuceniem rządów „prawa”, czyli kategorii zbiorowych, zwanych stereotypami (gr. *dóksa*). Pogląd lewicowy nie pozwala na autonomię jednostki – wszyscy mają podporządkować się tym samym prawom. Tym, co konserwatyzm „zachowuje” – zgodnie z etymologicznym sensem łacińskiego słowa *conservare* – jest jednak nasza jednostkowa i zbiorowa tożsamość, coś, czego bronimy przed ogólnym prawem.

Ktoś, kto by naśladował konserwatystę z innego kraju, uczy się zachowywać nie swoją, ale cudzą tożsamość. Oczywiście wolno mu to robić, jeśli się w tej drugiej tożsamości dobrze odnajduje. Ale nie powinien się kierować rzekomą wyższością pewnej kategorii zbiorowej. Dobrze rozumiał to Witold Gombrowicz, zwracając uwagę, że lepiej być w sposób niezręczny tym, kim się jest, niż udawać kogoś, kim się nie jest. Gombrowicz nazywał składniki tożsamości „formami”. Obcego konserwatystę można więc tylko życzliwie obserwować i porównywać cenione przez niego „formy” z „formami” własnej tożsamości. Według Gombrowicza, jednostka odnajduje swoją tożsamość, prowadząc grę z formami. Dla konserwatyizmu „formy” są zwyczajami, panującymi w danej wspólnotie i składającymi się na jej tradycję. „Gra” odbywa się poprzez edukację humanistyczną – młody człowiek poznaje cały pluralizm wartości zawarty w swojej kulturze, aby móc wybrać swoją własną drogę.

Konserwatyzm przekonuje, że każda wspólnota zawiera we własnym wnętrzu – w swojej tradycji – zasoby pozwalające jej prowadzić życie takie, jakie jest odpowiednie dla jej uczestników. Praktyki przyjęte w jednej kulturze mogą nie sprawdzić się w drugiej. W gruncie rzeczy więc nauka u konserwatysty spoza swojej wspólnoty może polegać tylko na życzliwym zainteresowaniu, w jaki sposób on prowadzi życie w swojej kulturze i jak jego wspólnota mu to umożliwia. Niektóre z rozwiązań mogą zainspirować obserwatora, aby spróbował je zastosować na polu także własnej tożsamości. Ale już sam fakt, że pewne rozwiązania przyciągnęły uwagę obserwatora, świadczy o tym, że obserwator wyniósł sam, ze swojej własnej kultury, zadatki do tego typu rozwiązań. Musiał mieć w sobie narodową czy osobistą skłonność do pewnego typu wartości. Tę skłonność wyznaczyła jednak wcześniej jego własna tożsamość, a ją znów posiadał, bo w swojej kulturze, dzięki swoim rodakom, ukształtował się tak a nie inaczej jego sposób myślenia.

3. Naród i wspólnoty ponadnarodowe

Istnieją wprawdzie ponadnarodowe zakresy przynależności – takie jak np. religia chrześcijańska. Mogą one łączyć wspólną kulturą uczestników wielu kultur narodowych. Ale Roger Scruton stoi na stanowisku silnej autonomii kultur narodowych, ich wyraźnego pierwszeństwa w stosunku do wszelkich zobowiązań ponadnarodowych (w tym zwłaszcza religijnych). Jeżeli jestem brytyjskim muzułmaninem czy chrześcijaninem, pierwszeństwo mają dla mnie tradycje brytyjskie, a nie muzułmańskie czy chrześcijańskie. Jestem muzułmaninem lub chrześcijaninem na sposób brytyjski – jestem nim dlatego, że tradycja brytyjska obejmuje bycie chrześcijaninem i dozwala na bycie wyznawcą islamu. Inaczej mówiąc, w społeczeństwie brytyjskim istnieje starodawny, tradycyjny zwyczaj bycia chrześcijaninem, podobnie jak istnieje wielowiekowa tradycja bycia brytyjskim wolnomyślicielem i jak od stosunkowo krótkiego czasu istnieje nowy zwyczaj bycia brytyjskim muzułmaninem. W jaki sposób powstają zwyczaje i jak stają się one częścią kultury narodowej?

Narody to dawne plemiona. Jak powstał zwyczaj bycia brytyjskim chrześcijaninem? Kiedyś, przed wiekami, brytyjscy przodkowie, ulegając podszepcowi swej natury (swojej skłonności), zainteresowali się określoną religią, przyjęli ją za swoją i spróbowali dostosować jej przepisy do swojej wcześniejszej, lokalnej tożsamości – brytyjskich zwyczajów przedchrześcijańskich. Z pewnością zmodyfikowali wówczas nieco te zwyczaje, stosownie do nowej, religijnej inspiracji, którą przyjęli, a która ich pociągała jakimś odkrywczym aspektem prowadzenia życia. W rezultacie wytworzyła się nowa narodowa praktyka, nowy zwyczaj, nowy element tożsamości. Jeżeli eksperyment się powiodł, zwyczaj dalej trwa, wchodząc w obręb miejscowej tradycji (czyli ogółu zwyczajów dostępnych w danym kraju).

Wytworzyła się więc w społeczeństwie danego narodu grupa, żyjąca według wzorca pewnych określonych zasad czy wartości. Jako zewnętrzny wyraz zwyczajów tej grupy pojawi się z czasem instytucja – bardziej lub mniej zalegalizowany sposób czynienia zadość obranym wartościom w praktyce. Teraz, gdy już nowy zwyczaj sprawdził się w praktyce i zdobył sobie umocowanie społeczne, przychodzi kolej na działanie państwa – jego zadaniem jest otoczyć opieką wytworzony przez grupę obywateli nowy sposób zachowania, jeśli tylko nie wchodzi on w zbyt jaskrawą kolizję ze sposobem życia innych rodaków. Zadaniem państwa jest dokonać gestu uznania wytworzonej praktyki, czyli jak gdyby potwierdzić ją swoim autorytetem. Państwo obdarza miejscową tradycję autorytetem w ten sposób, że przedstawiciele władzy państwa są gotowi bronić prawa grupy praktykującej dany zwyczaj do postępowania zgodnie z tym zwyczajem. Zwyczaje tworzą się oddolnie, a uznawane są odgórnie – jeśli tylko przejdą odpowiednią próbę,

którą jest próba spójności z dotychczas uznawanym zbiorem tradycyjnych zasad. Społeczeństwo konserwatywne to społeczeństwo, które ma moc samo, oddolnie, powoływać do życia nowe zwyczaje; państwo konserwatywne to państwo, które staje na straży zwyczajów wytworzonych przez społeczeństwo.

Istnieje więc prymat społeczeństwa przed państwem – w tradycji brytyjskiej zwykło się używać w tym wypadku, przejętego od Hegla pojęcia „społeczeństwa obywatelskiego”. Ale jednocześnie państwo jest połączone ze społeczeństwem węzłem ścisłej współpracy; bez autorytetu państwa społeczeństwo pozostałoby bezbronne wobec potencjalnych konfliktów toczonych między lokalnymi grupami. Oba pojęcia, „społeczeństwa” i „państwa”, są objęte razem pojęciem „narodu”. Naród jest pojmowany w sensie społecznym i politycznym, a nie etnicznym. Naród to wspólnota mieszkająca w danym kraju, która jest zarazem społeczeństwem, czyli grupą żyjącą według miejscowych zwyczajów, i państwem, czyli jest grupą połączoną uznaniem miejscowych władz. W tym sensie konserwatyzm jest zawsze narodowy.

Dzięki takiemu podejściu możliwe się staje wskazanie dwóch ważnych wartości, którymi kieruje się konserwatysta. Jedną z podstawowych wartości głoszonych przez konserwatyzm jest z jednej strony wolność do tworzenia własnej tożsamości (w ramach zwyczajów społecznych), z drugiej strony solidarność z własnym państwem, które nabytej i posiadanej tożsamości broni swym autorytetem. Konserwatysta ceni swoje społeczeństwo, bo w nim może być wolny jako jednostka, ale utożsamia się też ze swym państwem, bo dzięki niemu może być wolne jego społeczeństwo, a w ten sposób pośrednio on sam. Konserwatysta utożsamia się więc ze swoim narodem, bo dzięki niemu może być wolny jako jednostka.

Taka postawa, niegdyś uchodząca za naturalną, była przez wieki ceniona i nazywana patriotyzmem. Ostatnio, dzięki terminologicznym pomysłom Scrutona, patriotyzm bywa rozważany jako forma tzw. ojkofilii. Jest to termin techniczny, oznaczający przyjazny stosunek (gr. *philia*) do swojej wspólnoty, ujmowanej symbolicznie jako „dom” (gr. *oikos*), ale przekładający się zarówno na rodzinę, jak i sąsiedztwo, kraj, naród czy społeczeństwo.

4. Wspólnota i obce wspólnoty

„Ojkofilia” jest rozwinięciem instynktu samozachowawczego i wydaje się, że powinna spotykać się z intuicyjnym zrozumieniem. Mimo to doznawała w toku historii, lecz przede wszystkim doznaje dziś, ataków ze strony grup, dla których postawą bardziej użyteczną ze względu na własne interesy jest wspieranie podziałów wewnętrznych we wspólnotcie. Postawa przejawiana przez te grupy jest zatem przeciwieństwem „ojkofilii” i tym samym zasługuje

na miano „ojkofobii” (niechęci do własnej wspólnoty). Towarzyszy jej przy tym niejednokrotnie „ksenofilia” (wspieranie obcych wspólnot).

Ojkofobia to siłą rzeczy postawa niechętna wobec patriotyzmu. Postawę ojkofobii przyjmują ci obywatele, którzy wolą sprzymierzyć się z zagranicznymi siłami przeciw własnym rodakom niż szukać z rodakami porozumienia. Ojkofobia rozbija zatem jedność społeczeństwa obywatelskiego (solidarność społeczną), powodując rozłam wewnętrzny i zaburzając istniejące w państwie struktury przyjaźni lub przynajmniej tolerancji (dla rodaków myślących inaczej).

Ojkofobia jest postawą negatywną, kierującą się resentymentem wobec własnego społeczeństwa obywatelskiego, wobec jego różnorodności i wobec wolności indywidualnej, jaką społeczeństwo obywatelskie stwarza swym uczestnikom. Dlatego tak groźne są wszelkie ideologie lewicowe, ponieważ są one zazwyczaj przedsięwzięciami podejmowanymi nie tyle w celu pozytywnym, tj. dla ukonstytuowania tożsamości jakiejś grupy chcącej żyć według wybranych wartości, lecz w celu negatywnym, tj. dla wyrządzenia szkody innym grupom z tego samego społeczeństwa, prowadzącym niezależne życie. Inicjatywy lewicowe są więc w praktyce wymierzone w grupy bliźnich, w ich odmienność, w autonomiczne społeczności lokalne. Ideologia jest narzędziem napaści na społeczeństwo obywatelskie. Lekceważy ona sąsiedzkie więzi przyjaźni i wprowadza postrzeganie innych ludzi przez pryzmat abstrakcyjnych kategorii zbiorowych, mających sterować uczuciami wyznawców ideologii według przyjętego z góry wzorca. Na miejsce spontanicznej wolności ludzkich zachowań, ograniczanej jedynie kulturą, czyli dobrym wychowaniem, ideologia lewicowa wprowadza stosowanie przymusowych praktyk. Składają się one na przemoc społeczną uprawianą pod nazwą politycznej poprawności. Nic dziwnego, że polityczna poprawność wchodzi w konflikt z zasadą patriotyzmu (ojkofilii) – wyznawca ideologii przestaje bowiem dostrzegać w swym sąsiedzie bliźniego, a zaczyna widzieć w nim przeciwnika, zaś przyjaciół szuka poza granicami ojczyzny, w kręgu przynależności ideologicznej. Kręgi ideologiczne z zagranicy skwapliwie przychodzą z pomocą, kiedy tylko się je wzywa i dostarcza im pretekstu do interwencji.

W historii Polski można wskazać oczywisty przykład sytuacji, gdy patriotyzm zwyciężył z ideologią. Równo sto lat temu, podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 roku, polscy robotnicy („klasa pracująca”) silniej odczuli więź i przynależność narodową niż klasową, i w obliczu najazdu na kraj z zewnątrz stanęli po stronie ojczystego kraju, zamiast kierować się przynależnością do międzynarodowej klasy robotniczej, ogłoszoną przez komunistyczny marksizm jako siła w tym wypadku nadrzędna. Solidarność klasowa postawiona nad narodową wymagałaby od polskich robotników przejścia na stronę najeźdźcy, przyłączenia się do rewolucji i skierowania broni przeciwko własnym rodakom z innych „klas społecznych”. Podkreślił ten fenomen Stefan Żeromski w opowiadaniu *Na probostwie w Wyszkowie*.

5. Orientacja prawicowa

Według omówionego wyżej paradoksu, konserwatystów z dwóch kultur mogą nie łączyć rozwiązania szczegółowe, a tylko postawa formalna, sprowadzająca się do obrony tożsamości, zwyczajów, własnej wspólnoty. Być może jednak istnieje pewien ogólny typ poglądów i zachowań konserwatywnych, który ujawniałyby się już w treści, czyli w warstwie merytorycznej, a nie tylko przez swą zachowawczą formę. Można by nazwać ten typ myślenia „prawoskrętnością”, jak robił to zmarły przed kilku laty Bogusław Wolniewicz (1927–2017). Zapatrywania Wolniewicza na różne kwestie społeczne i filozoficzne były nieraz zdumiewająco bliskie poglądom Scrutona – w ogólnych tezach i drobnych szczegółach, od obrony budynków przed plagą graffiti po „epifanię diabła” (por. Scruton 2020, s. 144). Mimo to trudno przypuścić, żeby Wolniewicz inspirował się pismami Scrutona, choć mógł oczywiście znać jego poglądy np. z lektury czasopism prawicowych. O ile wiem, jedynym wyjątkiem jest pojęcie „ojkofobii”, które przejął Wolniewicz ze Zbigniewem Musiałem w książce o tożsamości narodowej (Musiał, Wolniewicz 2010) z wyraźnym powołaniem na artykuł Scrutona (1993). Zgodnie z przyjmowaną przez Wolniewicza koncepcją dwóch formacji myślowych, „formacji A” („prawoskrętnej”) i „formacji B” („lewoskrętnej”), merytoryczna zbieżność poglądów dwóch myślicieli może świadczyć, że obaj oni należą do tej samej orientacji światopoglądowej. W myśl tej koncepcji zatem istniałoby ponadnarodowe braterstwo konserwatystów, ale z ważną różnicą w stosunku do wszelkich innych „internacjonalizmów”. Tym, co łączy dwóch konserwatystów z różnych krajów, nie jest jakaś abstrakcyjna doktryna, sztucznie wytworzona, wspólnie przez nich przyjęta i wprowadzana w życie. Konserwatyzm jako postawa życiowa nie istnieje w taki sposób jak ideologia, czyli będąc ponadnarodowym programem politycznym. Wspólna postawa konserwatywna jest efektem przypadkowej zbieżności poglądów. Pierwotne wobec tej zgodności jest spontaniczne myślenie i działanie, zgodnie z wzorcami przyjętymi w kulturze własnego kraju. Dopiero *ex post*, empirycznie, okazuje się, że postawa dwóch osobników w analogicznych sprawach była podobna – „konserwatywna”. Dwaj konserwatyści z różnych wspólnot nie musieli wzajemnie konsultować swoich zachowań. Podobieństwo zostało ujawnione przez samo życie, mimo że podobny wybór myśli i wartości powstał w każdym wypadku niezależnie, na gruncie odrębnych, narodowych uwarunkowań. To nie dlatego Wolniewicz i Scruton mają podobne zdanie na jakiś temat, że postanowili być konserwatystami, tylko dlatego można ich obu nazwać konserwatystami, bo ujawnili podobną postawę. Jaki czynnik jednak sprawił, że opinia była podobna? Każdy z nich działał przecież, jak zakładamy, na gruncie zwyczajów swojej własnej tradycji. Skąd się biorą zwyczaje i złożona z nich tradycja – skąd się biorą praktyki życiowe, różne style i sposoby życia?

Skąd się bierze ludzka tożsamość? W tym miejscu mogłoby dojść między Scrutonem i Wolniewiczem do różnicy w odpowiedzi, ale myślę, że byłaby to w dużej mierze różnica w słowach, nie w treści. Scruton zapewne powiedziałby, że czyjeś jednostkowe zachowania, wybory życiowe i poglądy pochodzą z nabytej przez tę osobę kultury, a osoba ta kieruje się przy swoim wyborze „racjami”. Tymczasem Wolniewicz mógłby tu ostro zaprzeczyć – on by uważał, że ludzka tożsamość indywidualna nie pochodzi „z kultury”, lecz „z natury”, przez którą rozumiał uwarunkowania genetyczne. Wolniewicz nie sądził też, że ludzie kierują się „racjami” – a raczej twierdził, że chociaż sami tak wierzą, to jest to tylko pozór. Wolniewicz był woluntarystą i głosił, że to wola, silniejsza od świadomych decyzji, rządzi życiem człowieka. Tu Scruton pewnie by się zachnął, że jest to czysty naturalizm, taki sam jak ten, który promuje np. psychologia ewolucyjna, i że efektem takiego podejścia jest redukcja człowieczeństwa do czynników biologicznych. Chociaż Scruton i Wolniewicz mogli się różnić w ostatecznych uzasadnieniach swoich systemów myślowych, czyli w ich teoretycznych założeniach, to jednak łączyły ich konsekwencje wyciągane z tych poglądów. Bywali zgodni co do praktycznych zastosowań swoich przekonań, popierając te same rozwiązania w życiu społecznym – i to na tym polegała ich wspólna przynależność do orientacji konserwatywnej, „formacji A”. Postawa konserwatywna zależy bardziej od konsekwencji, jakie ktoś ze swoich przekonań wyciąga w praktyce, niż od samego kształtu tych przekonań. Dla czyjejs tożsamości – w tym także dla jego przynależności do obozu konserwatystów – ważniejsza jest jego „etyka konkretna” niż „etyka abstrakcyjna”, jak mawiał Wolniewicz za Henrykiem Elzenbergiem. Nasze zachowania wynikają z naszej tożsamości, czy może wyrażają tę tożsamość. Konserwatyzm jako postawa życiowa jest pochodny wobec istniejącej uprzednio czyjejs tożsamości. W tym momencie staje się do pewnego stopnia obojętne, czy tę tożsamość będziemy pojmować jako pochodzącą „z kultury” (jak Scruton), czy „z natury” (jak Wolniewicz) – czy rządzą nią intelektualne „racje”, czy emocjonalna „wola”. Są tacy, którzy wykazują tożsamość konserwatywną – bo wybierają w życiu takie a nie inne wartości (obyczaj) – i są tacy, którzy mają inną tożsamość, inne wartości i obyczaje.

6. Natura ludzka i kultura

Pewną wskazówką dla pogodzenia perspektyw „natury” i „kultury” może być okoliczność, że obaj myśliciele, Wolniewicz i Scruton, bronili pojęcia „natury ludzkiej”. Obaj przyjmowali zasadniczą różnicę między człowiekiem i zwierzęciem, uważając, że człowiek wykracza poza resztę przyrody. Człowiek ze swej istoty tworzy „kulturę” – czyli świat przeżyć rozciągający

się poza „naturę” zwierząt – i właśnie na tym polega „ludzka natura” człowieka. Człowiek jest więc istotą „metafizyczną” – potrafi spojrzeć z góry na resztę przyrody.

Pojęcia „natury ludzkiej” należało bronić na dwa fronty. Z jednej strony naturaliści chcieliby patrzeć na człowieka jak na zwykłe zwierzę pośród innych zwierząt, przez co ulega zatarciu swoistość ludzkich przeżyć. Człowiek jest istotą rozumną, czyli wyposażoną w język – to język pozwala nam zdobywać kulturę, czyli uczyć się od wcześniejszych pokoleń różnych sposobów rozumienia świata. Zjawiska, jakimi są język i kultura, należą do cech swoistych „natury ludzkiej”. Zwierzęta mają swój zwierzęcy język i własny typ zachowań, odpowiadający ich „naturze”, czyli ich gatunkowi. Można dostrzegać w zwierzęcych zachowaniach i kodach komunikacji analogie do świata ludzkiego, ale pomijanie różnicy stopnia, jaka zachodzi między humanizmem i animalizmem, raczej zniekształca prawdę o świecie, niż przyczynia się do obiektywizmu. Ponadto naturalizm w dużej mierze odbiera człowiekowi władzę kształtowania swojej tożsamości. Ludzka autonomia w wyborze wartości zostaje poddana heteronomii w postaci determinizmu praw biologicznych, zrównanych z tymi, jakie rządzą zachowaniem zwierząt.

Z drugiej strony pojęcia „natury ludzkiej” trzeba bronić przed relatywistami, którzy uważają, że nie istnieje wspólna „natura ludzka”, tylko pojedyncze, jakby izolowane tożsamości jednostkowe, które dzięki swej całkowitej niezależności dają się swobodnie kształtować, zgodnie z ludzkimi pragnieniami. Pogląd ten przybiera dwie dalsze postacie – w obu jednak zakłada się optymistycznie pełną władzę nad ludzką tożsamością. W pierwszej z tych dwóch wersji relatywizm wyraża się w przekonaniu, że to proces wychowania kształtuje tożsamość człowieka, a zatem dzięki kolektywnemu oddziaływaniu (socjalizacji) będzie można uczynić danego człowieka tym, czego będzie chciało społeczeństwo. Tę pierwszą odmianę relatywizmu można nazwać „kolektywizmem”. W drugiej wersji relatywizmu władzę nabywania tożsamości przypisuje się samej jednostce, uznając, że jednostka może stać się wszystkim, czym tylko zapragnie, a nawet ma prawo żądać od reszty społeczeństwa, aby umożliwiło jej ono realizację pragnień. Tę drugą odmianę relatywizmu można nazwać wprost „egoizmem”, choć liberałowie, którzy przyjmują taką wizję stosunków międzyludzkich, wolą tu używać sympatycznej i zachęcającej nazwy „indywidualizm”. Być może jednak lepiej jest zachować ów sympatyczny „indywidualizm” na określenie postawy konserwatywnej, która przyznaje każdemu człowiekowi prawo do wyboru wartości, ale tylko spośród zwyczajów, które nie naruszają praw innych członków wspólnoty.

Ogół zwyczajów stanowi kulturę; kultura zaś jest wyrazem „ludzkiej natury”. Nie tylko więc naturaliści lekceważą pojęcie „natury ludzkiej”, a wraz z nim zjawisko „kultury”, ale także relatywiści, i to ze swych podwójnych, pozornie przeciwstawnych pozycji „kolektywizmu” i „egoizmu”. Wszelki

bowiem relatywizm zbyt łatwo pomija siłę zwyczajów, tradycji i kultury – siłę zakorzenioną w „ludzkiej naturze”. Relatywizm sądzi, że jest w stanie kształtować ludzką tożsamość zupełnie swobodnie – wbrew zwyczajom. Zwyczaje wydają się relatywistom czymś bardzo powierzchownym, umownym – czymś, co można dowolnie zmieniać, jedne z nich usuwając, a inne wprowadzając według swojego uznania i nie licząc się z opinią innych. Konserwatyzm nie uważa, żeby było łatwo zmienić tożsamość. Tożsamość jednostki nie zależy bowiem w pełni ani od społeczeństwa, ani od jednostki, lecz także od „kultury”, w której dochodzi do głosu „natura ludzka”.

Kolektywizm i egoizm lekceważą sferę kultury, obyczajów, wartości – sferę pośrednią między naturą a społeczeństwem. Kolektywizm wysuwa reformatorskie projekty wychowawcze, które mają zmienić wartości i obyczaje, zmienić kulturę. Nie jest jednak pewne, czy kolektywizm nie przecenia swoich sił. Kultura jest bowiem silna tak jak natura – bo kultura jest dla człowieka „drugą naturą” – „naturą ludzką”. Kultura jest efektem negocjacji pomiędzy wymogami świata, czyli realiami życia, a pragnieniem wolności, żywionym przez rodzaj ludzki. Kultura pozwala światu ludzkiemu tylko na względną autonomię w obrębie praw przyrody – i autonomia ta została zdobyta przez dawne pokolenia za cenę dużego wysiłku i wyrzeczeń. Wychowanie społeczne (socjalizacja) powinno być dostosowane do realiów świata – powinno być przystosowane do natury za pośrednictwem systemu wartości, które są wypadkową ludzkich pragnień i dostępnych człowiekowi środków. Co najważniejsze jednak, człowiek może zdobyć wartości tylko za cenę wspólnej dyscypliny. Kultura jest przedsięwzięciem zbiorowym. Dlatego także drugi rodzaj relatywizmu – egoizm – jest krótkowzroczny i nieprzemysłany. Gdyby pragnienia można było realizować bez oglądania się na realia życia (natury) oraz bez zbiorowej dyscypliny czy solidarności (kultury), z pewnością można by było stworzyć raj na ziemi.

7. Moralność

Różnica między Scrutonem i Wolniewiczem w poglądach na rolę „natury” może pochodzić stąd, że Scruton ujmował „naturę” bardziej w kategoriach zbiorowych (natura gatunku), a Wolniewicz bardziej w kategoriach jednostkowych (wrodzony charakter danej jednostki). Podobnie zresztą „kulturę” można rozumieć albo w kategoriach jednostkowych (osobiste wychowanie), albo zbiorowych (zespół zwyczajów występujących w danym kraju).

Humanistyczny pogląd na kulturę musi być całościowy. „Kultura” jednostki jest po części wyrazem „natury ludzkiej”, lecz jednocześnie także określonego „ducha narodowego” – są to dwie nauki płynące z epoki

Oświecenia i romantycznej reakcji na nią. Lecz poza tym, po trzecie, „kultura jednostki” jest także efektem samowychowania, własnej inicjatywy i pracy nad sobą, podjętej przez samą jednostkę. Samodzielne kształtowanie charakteru nie odbywa się jednak w próżni, lecz przebiega we współpracy z innymi jednostkami, z którymi daną osobę połączyła wspólnota celów i wyznawanych wartości – a więc wspólny obyczaj. W każdym razie „kultura” jednostki, przez którą przejawia się jej tożsamość, jest w konserwatyzmie zawsze powiązana z dyscypliną, czyli zespołem wyrzeczeń, jakich jednostka się podejmuje ze względu na konieczność życia zbiorowego. Ten zespół wyrzeczeń (czyli odpowiedzialność), a wraz z nimi odpowiednio zespół powinności (obowiązków) – nazywa się moralnością. Pojęciem, przez jakie konserwatyzm chyba najpełniej się wyraża, jest moralizm. Konserwatyści twierdzą, że aby być wolnym, aby móc realizować swoją tożsamość przy pomocy środków dostępnych w danej kulturze narodowej, trzeba zrezygnować z własnego egoizmu i solidarnie podporządkować się zwyczajom (łac. *mores*) przyjętym w swoim społeczeństwie. Trzeba więc uznać swą przynależność do „społeczeństwa obywatelskiego”. W obręb tego pojęcia powinna bowiem zostać wpisana, w ujęciu konserwatywnym, treść innego pojęcia Hegłowskiego, które wobec „społeczeństwa obywatelskiego” zajmuje pozycję nadrzędną – jest nią „obyczajność”, czy w istniejących polskich przekładach „etyczność” (*Sittlichkeit*). Oznacza ona stan solidarności narodowej, w którym cała społeczność dobrowolnie przestrzega norm etycznych, ucieleśnionych w zwyczajach (niem. *Sitten*). Innymi słowy, jest to stan „ojkofili”, wspólnej troski o swój „dom” – swoją ojczyznę (etymologiczny związek gr. *oïkos* i pol. „ojczyzny”, za pośrednictwem „ojca” jako zwierzchnika *oïkos*, wcale nie musi być absurdalny).

8. Wolność

Czy konserwatyzm głosi zatem wolność jednostki, czy też pozbawia jednostkę wolności, a właściwymi obrońcami wolności jednostkowej są przeciwnicy konserwatystów – liberałowie? W moim artykule o poglądach Bogusława Wolniewicza („Przegląd Filozoficzny” 2018, nr 3, s. 416) dałem już kiedyś wyraz przekonaniu, że liberalizm jest niestabilną kategorią centrową, dwuznaczną ze względu na orientację pravicową i lewicową. Obie orientacje, lewicowa i pravicowa, uważają, że bronią „wolności”, a nawet że bronią „wolności jednostki”, bo jednostka będzie naprawdę wolna dopiero po przyjęciu lewicowego czy pravicowego systemu. Jedyne, co możemy orzec bezsprzecznie w sprawie liberalizmu, to że istnieje w nim retoryka wolności, czyli praktyka powoływania się na słowo „wolność”. Ale wiedząc o kimś tylko

tyłe, że jest „liberałem”, nie wiemy o nim w praktyce nic więcej, jak tylko to, że może się okazać prawicowcem lub lewicowcem. Liberalizm to niezróżnicowana pozycja centrowa, która w realnym życiu ulega rozwojowi albo w stronę wartości lewicowych, albo prawicowych (w stronę postawy lewicowej albo prawicowej) – i na tym w istocie polega, jak sądzę, „prawoskrętność” i „lewoskrętność” Wolniewicza. Dla samego Wolniewicza obie te orientacje były w dużej mierze wyznaczone przez wrodzone cechy charakteru – nie zmienia to jednak faktu, że w praktyce, o tym, kto jest prawoskrętny, a kto lewoskrętny, dowiadujemy się z historii jego życia, obserwując dokonywane przez niego wybory życiowe i ewolucję jego poglądów.

Konserwatywny pogląd na wolność jednostki głosi, że wolność, wielkie ludzkie pragnienie, nie może być budowana ani na zasadzie kolektywnej, ani na zasadzie egoistycznej, lecz możliwa jest do osiągnięcia w uczciwy sposób tylko w systemie wspólnych, zwyczajowych ograniczeń. W przeciwieństwie do egoizmu, jaki często ukrywa się pod hasłami „liberalnymi”, konserwatywne pojęcie wolności jest pojęciem prawdziwie indywidualistycznym. Jednostka szuka swojego miejsca w obrębie systemu zwyczajów narodowych lub stara się, w porozumieniu z innymi jednostkami, wprowadzić do zasobu kultury narodowej nowy zwyczaj – jednak taką drogą, aby nie oznaczało to automatycznie ataku na inne, istniejące już zwyczaje swoich bliźnich (tak jak to robią ideologie). Kultura jest wielkim zasobem wartości, w którym każdy nowy jej uczestnik będzie z pewnością mógł znaleźć dla siebie własną drogę życia lub też twórczo wynaleźć nowy sposób, aby zmodyfikować istniejące zwyczaje, przystosowując je do zmieniających się potrzeb.

Według konserwatywności zatem – wolność istnieje w kulturze. A kultury uczymy się – ucząc się zarazem wolności – dzięki wychowaniu humanistycznemu.

9. Kultura humanistyczna

W myśl przekonań Scrutona, osobiste potrzeby powstają na „powierzchni” ludzkich stosunków, które w swej głębokiej warstwie osadzone są w zwyczajach. „Powierzchnia” czy „pozór” oznacza zmienne aspekty życia, ale zarazem właśnie te aspekty, które podlegają ludzkiemu rozumieniu. Jest to zarazem sfera nazywana „intencjonalnością”. „Intencje” – to nasze zamiary, cele działania, wartości, jakie chcemy osiągnąć. W zależności od żywej intencji, potrafimy dobrać, podejmując jakieś działanie, stosowny zwyczaj, który stanie się sposobem realizacji tej intencji. Można powiedzieć, że intencje czy wartości są logicznymi „argumentami”, a zwyczaj – „funkcją”, jaką nakładamy na te argumenty. Intencje są zmienne, zwyczaje względnie stałe,

a przede wszystkim – ponadosobowe, wspólne. Zwyczaje są formą, w jakiej ludzkość przechowuje z pokolenia na pokolenie wiedzę o wartościach.

Ludzkość utrwała wiedzę o wartościach w sferze kultury. „Kulturę” można rozumieć już tutaj wąsko, jako zbiór dzieł literackich i artystycznych – tzw. kanon, czyli, z greki, „wzorzec”. Społeczeństwo przekazuje sobie z pokolenia na pokolenie wiedzę o różnych sytuacjach życiowych i wzorach postępowania w tych sytuacjach. Część tej wiedzy jest zawarta w dziełach artystycznych, a wraz z nimi społeczeństwo dziedziczy także wzorce oceniania treści tych dzieł i zawartych w nich opisów zachowań. Kulturę w wąskim sensie przekazuje się uczniom w szkole, w procesie wychowania. Wychowanie powinno być o tyle „krytyczne”, że treść dzieł powinna być wielostronnie omawiana i poddawana dyskusji oraz powinny być urządzane ćwiczenia w ich interpretacji. Dzięki temu wychowuje się samodzielnie myślącego członka społeczeństwa i uczestnika kultury. Zestaw dzieł służących do ćwiczeń interpretacyjnych (kanon) powinien być jednak w miarę stały, bo dzięki tej stałości utrzymuje się ciągłość pokoleniowa, a zatem jedność kultury narodowej.

Odziedziczony kanon omawianych dzieł sprawia, że nasi umarli przodkowie wciąż uczą nas – żywych, a tym samym przekazują nam wiedzę. Jest to wiedza o naturze świata i naturze ludzkiej, o duchu narodowym i indywidualnych wyborach, o zwyczajach moralnych i ryzyku ich zmieniania, o ludzkich marzeniach i o osądzie, na ile ich spełnienie jest możliwe. Status tej wiedzy humanistycznej, wiedzy kulturowej, wiedzy o wartościach, wiedzy „intencjonalnej” – jest odmienny niż naukowej wiedzy teoretycznej i technicznej. Nie jest to jednak sfera subiektywizmu i dowolności. Przewodnikiem Scrutona jest Kantowska koncepcja autonomii sądu estetycznego z *Krytyki władzy sądzienia*. Sąd estetyczny o dziele sztuki nie może być uznany za obiektywny – pozostaje przecież kwestią „smaku” (gustu) – ale co ważniejsze, nie jest też całkiem subiektywny. Istnieje w obrębie ludzkich opinii sfera wspólna, odpowiadająca przekonaniom podzielanym przez całą zbiorowość ludzi podobnie wykształconych. Granice tej jednomyślności nie dają się precyzyjnie oznaczyć, lecz istnienie samej sfery jednomyślności jest faktem. Istnienie wspólnej sfery estetycznej, przy całej zmienności ludzkich gustów indywidualnych, jest zatem empirycznym potwierdzeniem istnienia „natury ludzkiej” – sfera jednomyślności jest sferą człowieczeństwa. Wychowanie do życia we wspólnocie (wychowanie społeczne i polityczne – obywatelskie) przebiega zatem w dużej mierze za pomocą szkolnego omawiania utworów literackich i artystycznych (wychowanie estetyczne). Taką naukę wyciągnął z trzeciej *Krytyki* Kanta przedstawiciel pokolenia, które zapragnęło połączyć filozofię z poezją i czynem – Friedrich Schiller, pisząc *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka* (1794–95).

Wychowanie narodowe – wychowanie patriotyczne – wymaga po części rady dobrych nauczycieli, po części dokonuje się własną pracą wychowanka;

punktem wyjścia i punktem dojścia jest kultura narodowa, ale droga musi przebiegać przez ogólnoludzki, ponadczasowy kanon dzieł wywodzących się czasem z odległych epok. Kanon ten ma na celu rozbudzenie u wychowanka estetycznego zapалу, który pomoże mu odnaleźć swój własny, osobisty wzór w labiryncie możliwych ludzkich „żywołów”. Przez kulturę humanistyczną, poznając zestaw wspólnych form i wybierając niektóre z nich dla siebie, uczymy się być wolni jako jednostki.

10. Człowiek i powierzchnia rzeczy

Sfera jednomyślności estetycznej jest mglista, jak gdyby powierzchowna czy pozorna – ale mimo to istnieje, a przynajmniej jej istnienie, choć niedowodliwe dla rozumu, jest intuicyjnie wyczuwalne jako jedność ludzkiego świata wyobraźni. Czy sfera wyobraźni, sfera człowieczeństwa – ma swój „byt”? Czy nie jest to byt iluzoryczny, tak jak niepewne i ulotne zdają się nam wszelkie uroszczenia wyobraźni? Niewykluczone, że można tu mówić tylko o „bycie zjawiskowym”, a nie solidnym, twardym, faktycznym „bycie substancjalnym”. Nie sposób przyznać kulturze samodzielniego istnienia, ale też nie sposób odmówić jej pewnej samodzielności (nie jest ona ani obiektywna, ani subiektywna, lecz intersubiektywna – jak język, wspólny system znaków do użytku dla wielu samodzielnych użytkowników języka). Czy „byt zjawiskowy” wspólnej sfery nie jest czymś takim jak realność tęczy? Tęcza to zjawisko, które wszystkim ludziom jawi się tak samo, a przez to, nie przestając być „zjawiskiem”, zamienia się w dobrze zrozumiałą dla wszystkich „byt”. Byt tęczy to zatem realność „dobrze ugruntowanego zjawiska”, jak powiedziała Leibniz. Scruton właśnie taką przyjmuje koncepcję kultury, sfery estetyki, wiedzy humanistycznej, zjawisk intencjonalnych – stanowiących dla niego prawdziwy „ludzi świat”, fenomenologiczny *Lebenswelt* Husserla.

W tym świecie „pozoru” i „powierzchni”, świecie zjawisk – zawiera się najważniejsze ludzkie doświadczenie świata. Jako ludzie, widzimy świat z punktu widzenia osoby, mającej pewną tożsamość i kierującej się wartościami przekazanymi jej przez społeczność. Tożsamość osobową poznajemy w życiu codziennym najczęściej po twarzy – a więc po tym, co najbardziej powierzchowne, co jest „powierzchnią” samą. Jednym z czołowych pojęć Scrutona przy opisie świata wartości humanistycznych staje się więc „powierzchnia” i „twarz” – podobnie jak dla francuskiego fenomenologa Emmanuela Lévinasa. Dla tego ostatniego była to jednocześnie gra z żydowską tradycją religijną (gdzie hebr. *panim* – „oblicze”, oznacza zarówno „twarz” oraz „powierzchnię”; zarówno „oblicze Boga”, jak i „oblicze ziemi”, stwarzane

i odnawiane przez Boga; ale też np. powierzchnię wody, pierwotnej „otchłani”, nad którą w pierwszych wersetach Biblii unosił się Duch Boży).

Twarz jest znamieniem osoby, znakiem indywidualności, symbolem ludzkiego doświadczenia. Wyraża bycie istotą rozumną, myślącą i czującą, wyposażoną we własną tożsamość, unikalną cielesność i historię życia. To, co najważniejsze dla ludzkiego życia, a więc to, co „najgłębsze” – jest, paradoksalnie, ukryte na powierzchni zjawisk fizycznych, świata materialnego. To bowiem tam, na „powierzchni”, ma swoje umocowanie zarówno sfera wspólnych wartości kultury, jak i tam rozgrywa się doświadczenie jednostkowości i widzenia świata z perspektywy pierwszoosobowej (w sensie gramatycznym – mówienia o sobie „ja”). Świat człowieka ukryty jest na krawędzi materialnych rzeczy, którymi przecież jesteśmy. Powstaje jak tęcza, „dobrze ugruntowane zjawisko” – czyniąc z nas byty jednostkowe, świadome, osobowe. Paradoksalnie zatem – ludzka „dusza” (tożsamość jednostkowa) nie kryje się gdzieś w „głębi” ciała, tylko na zewnątrz, na „powierzchni” – przed oczyma innych ludzi. To tam, na powierzchni ludzkich ciał, odbywa się miłosna gra uroku, wdzięku, zakochania, zalotów, pragnienia i dotyku. Tam zatem umieszcza Scruton swoją filozofię „pożądania seksualnego” (ang. *sexual desire*). W swej książce Scruton posługuje się na poły metodą filozofii analitycznej (ang. *conceptual analysis*), a na poły fenomenologicznym opisem zjawisk powstających w „przeżywanym świecie” (niem. *Lebenswelt*). Uzupełnia też obie metody odwieczną metodą humanistyczną, odwołując się do wielkich dzieł literackich i artystycznych z przeszłości.

Również tam, na powierzchni materii, tej pierwotnej otchłani (hebr. *tehom*), unosi się Duch Boży, który wszystkich nas powołał do istnienia w oczach innych ludzi i przed obliczem samego Boga. Scruton w sprawach religijnych jest powściągliwy – nie wymaga od nikogo wiary, a swój konserwatyzm zaleca jako postawę świecką. Nie mógłby zresztą robić inaczej w czasach sekularyzmu, sceptycyzmu, naturalizmu i relatywizmu, gdy dawna ludzka solidarność religijna została utracona, nie wiadomo, na ile bezpowrotnie, i dokonało się, jak pisał żydowski myśliciel Martin Buber, „zaćmienie Boga”. Doświadczenie religijności zostało przeniesione w sferę prywatną życia, choć w sferze publicznej mogą nadal trwać, jak w monarchii brytyjskiej, religijne ceremonie, traktowane jednak w znacznej mierze umownie (jak sama monarchia). Kto jednak chciałby szukać Boga, powinien się kierować tą samą regułą „powierzchni”, która nakazuje szukać nie rzeczy, ale Osoby, a zatem bytu jednostkowego, który, jeśli już Go szukać, nie powinien być tylko abstrakcyjnym absolutem, metaforycznym uogólnieniem dla całości zachodzących procesów natury, lecz powinien mieć swoją indywidualność i swoją Twarz. To Jego oblicze powołało do bytu wszystkie „twarze” i „oblicza”, z którymi los zetknął nas w ciągu naszego życia. W ten sposób każdy z nas, otoczony twarzami, żyjąc wśród wszechobecnych zjawisk osobowych, zetknął

się z boską epifanią (gr. *epipháneia* znaczy „powierzchnia”) – ujrzał więc w jakimś sensie boski ślad, znak tęczy. Metafizyka to dla konserwatysty „dobrze ugruntowane zjawisko”, bo chociaż dotyczy spraw ukrytych, objawia się na powierzchni zdarzeń, tak jak międzyludzkie stosunki „ja – ty”.

Bibliografia

- Buber M. (1994), *Zaćmienie Boga* [1952], przeł. P. Lisicki, Warszawa.
- Musiał Z., Wolniewicz B. (2010), *Ksenofobia i wspólnota* [2003], Komorów.
- Scruton R. (1993), *Oikofobia i ksenofilia*, przeł. A. Nowak, „Arka”, nr 4 (46).
- Scruton R. (2006), *Przewodnik po kulturze nowoczesnej dla inteligentnych* [1998], przeł. J. Prokopiuk, J. Przybył, Łódź – Wrocław.
- Scruton R. (2009), *Pożądanie. Filozofia moralna życia erotycznego* [1986], przeł. T. Kuniński, Kraków.
- Scruton R. (2010), *Kultura jest ważna. Wiara i uczucie w osaczonym świecie* [2007], przeł. T. Bieroń, Poznań.
- Scruton R. (2014), *Co znaczy konserwatyzm* [1980], przeł. T. Bieroń, wyd. II, Poznań.
- Scruton R. (2015), *Oblicze Boga. Wykłady imienia Gifforda 2010* [2012], przeł. J. Grzegorzczak, Poznań.
- Scruton R. (2016), *Jak być konserwatystą* [2014], przeł. T. Bieroń, Poznań.
- Scruton R. (2020), *O naturze ludzkiej* [2017], przeł. T. Bieroń, Poznań.
- Wolniewicz B. (1993–2016), *Filozofia i wartości*, t. I–IV, Warszawa.

Ł u k a s z K o w a l i k

The world in the eyes of a conservative

Keywords: *R. Scruton, conservatism, tradition, identity, nation, freedom, culture, religion*

In the article I present a concise view of the conservative image of the world, inspired by the works of Roger Scruton. His vision starts as a moral and political project, but then goes on to turn into a theory of culture, education and aesthetic experience. Although the project was originally intended as devoid of any religious justification, it is possible to see religion as a complement or an equivalent to the conservative attitude, as it is expressed in private life. Religious language can be understood as a useful, personal, symbolic expression of the conservative attitude to life. Scruton also undertook to defend the humane face of philosophy, by which I mean his conviction that philosophy should resist reductive tendencies of natural science, and instead should strive to develop better understanding of the essential works of art and literature known in the Western canon.